

HISTORIA JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA IIIGO. TOM IIIGI.

Mamy przed sobą drugi tom Historii Juliusza Cezara, skreślony piórem Cesarza Napoleona III. Tom ten więcéj jeszcze budzi zajęcia niż poprzedni, gdyż w żywotnym obrazie przedstawia nam starożytną Galią, tę poprzedniczkę dzisiejszój Francyi, z jéj religijną wiarą, obyczajami, urządzeniem społeczném i polityczném, z odwagą, poświęceniem i domowemi cnotami jéj synów; z ich niezgodą i rozdwojeniem, przez które stali się łupem Rzymu.

W drugim tomie autor opisuje okres 9-cioletnich wojen Cezara w Gallii, pomiędzy rokiem 696 a 705. Następstwem tych wojen było ostateczne podbicie całej Gallii, i zamienienie jéj w prowincyę rzymską.

Trzymając się tegoż samego porządku jak w tomie I-ym podamy w przekładzie treść dzieła, przytaczając z niego najciekawsze i najżywotniejsze według nas ustępy. Z własnymi uwagami zatrzymamy się do ukończenia całości, obszernie streszczenie dzieła uważamy za rzecz tém pożyteczniejszą dla polskich czytelników, że kiedy znakomity utwór cesarza Napoleona znalazł tłumaczów we wszystkich krajach europejskich, na rozmaite języki, nie wyłączając madyarskiego, norweskiego, portugalskiego i ormiańskiego, w polskim jedynie języku nie doczekał się dotąd tłumaczenia. Powodem tego jest ta okoliczność, że niektórzy literaci natychmiast po wyjściu I-go tomu, ogłosili w dziennikach, jakoby rozpoznać przekład na mocy właściwego upoważnienia; tém samém więcéj zatrzymali drugich, którzy byliby się pilnie za-

brali do pracy, i wykonali ją niewątpliwie do téj pory (1): pragniemy zatem choć w części powetować takie zaniedbanie, dając obszerny wyciąg jednego z najznakomitszych dzieł historycznych, jakie w tych czasach wzbogaciło literaturę europejską.

Autor rozpoczyna tom II-gi wykazaniem politycznych powodów, kilkoletniej a zaciętej wojny z Gallami. W kilku zarysach kreśli dobitnie charakter tego ludu.

„Są, mowi on, ludy, które w przeszłości występują chwilowo jak świetne meteory, objawiając tém samém spoczywającą w nich siłę, ukrytą jeszcze przed światem. Mimo tych chwilowych połysków, historia ich otoczona grubą ciemnością. Są to wulkany długo mileżące, z pozoru jakoby wygasłe, ale gwałtowny wybuch powtarzający się od czasu do czasu, świadczy że potężny płomień spoczywa w głębokości ich łona: takim ludem byli Gallowie.

Odwieczne wyprawy Gallów dowodzą jak silną była ich organizacya, z jakim zapalem rzucali się na przygody. Pomijając migracye, sięgające głęboko w przeszłość, na IX lub X wieków przed erą naszą, widzimy w czasie pierwotnego wzrostu Rzymu, jak Celtowie wylewają się na zewnątrz, za obręb granic swoich. W epoce Tarkwiniusza Starego, w II wieku po założeniu Rzymu, dwie wyprawy wyruszyły z Gallii Celtyckiej: jedna przebywszy Ren i Niemcy południowe, rzuciła się na Illiryą i Panonią, druga przez Alpy dotarła do Italii. Drużyny owych Gallów przeszły na prawy brzeg Padu, i rozsiadły się na całej przestrzeni, pomiędzy pasmem Alp i Apeninów; ztąd kraj zajęty przez nich nazwano Gallią Cyzalpińską. We dwa wieki później potomkowie tych Gallów wyruszyli na Rzym, i spalili cały gród oprócz Kapitolu. W następnym roku nowe drużyny wyszedłszy z Gallii, zapędziły się do Francyi, przez kotlinę Dunaju, zburzyły

(1) Co gorsza, że w spisie zagranicznych wydawców, którym sam autor nadał prawo wydania dzieła swego w przekładzie, nie widzimy wcale nazwiska polskiego wydawcy. Ztąd widać że ogłoszenie mniemanych tłumaczów polskich, musiało być zmyślane. Ogłoszenie to wstrzymało nas samych od przedsięwzięcia przekładu znakomitego dzieła, które powinno było zająć miejsce w literaturze polskiej, i stać się dostępnem dla ogółu czytelników.

Grecyą północną, i przyniosły do Tuluzy złoto ze świątyni delfickiej. Inne dotarły do Byzancjum, przeszły do Azji, zajęły kraj pod górą Taurus, zwany od nich Gallo-Grecyą lub Galateą, i utworzyły w nim rządy feudalno-wojskowe (1).

Czynny te mało znane w historyi, świadczą o duchu awanturniczym, i o rycerskim geniuszu plemienia galskiego. Ztąd też Gallowie rzucali postrach na wszystkie ludy. W przeciągu dwóch wieków (364 — 531) Rzym walczył przeciw Gallom Cyzalpińskim i nieraz pokonany przez nich widział się w rzeczywistém niebezpieczeństwie. Rzymianie pędz po pędzi zdobywali Italią północną, utwierdzając w niej rządy swoje zakładaniem kolonii.

Przedstawiwszy chciwy przygód charakter Gallów, autor powtarza w krótkości krwawe zapasy Rzymu z Gallią Cyzalpińską, skreślone obszernie w pierwszym tomie, poczem wspomina wyprawy rzymskie po za Alpy, rozpoczęte w roku 600. Pierwsza wyprawa miała na celu wsparcie Marsylii osady greckiej, przeciwko napadom ludów liguryjskich. Skutkiem tych wypraw było założenie przez Marcjusza kolonii rzymskiej zwaney *Narbo Marcus*, i opanowanie wybrzeży morza Środiemnego, gdzie utworzono prowincyą Narbońską, tak zwaną od pomienionej kolonii.

W następnych latach Rzymianie zajęci wojną domową, nie myśleli długo o rozprzestrzenieniu posiadłości swoich po za Alpami. Po przywróceniu zaś wewnętrznego pokoju, wodzowie rzymscy jak Sylla, Lukullus, Pompeusz i inni, zakładali raczej łatwiejsze i nęcące chciwość ich zdobycze na Wschodzie, nad uporeczywe boje z Gallami. Do czasów Cezara, Rzymianie odpierali tylko napady Gallów, nie mając zamiaru wdzierać się w głąb ich posiadłości. Wstrzymywała ich od tego trudność przedsięwzięcia i obawa klęski. „Od początku istnienia rzecyzpolicz, mówi Cyceron, wszyscy mędrzy rzymscy uważali Gallię, za najgroźniejszą przeciwniczkę Rzymu; ale potęga i liczba ludów galskich, nie pozwa-

(1) Niewiadomo dokładnie do której z tych migracyi należały pokolenia Galskie sławne w historyi naszej, o których mówiliśmy we wstępie do Igo tomu, ale najpewniej do migracyi które wyszły między 336 a 350 r.

łała wyzywać ich razem do walki: Cezar pierwszy postanowił opanować Gallię.”

Wojna przeciwko ludom zaalpejskim, była więc dla Rzymu wypływem wiekowego antagonizmu, który musiał sprowadzić walkę stanowczą, i zgubę jednego lub drugiego przeciwnika. To tłumaczy zapal Cezara i uniesienie, z jakim Rzym przyjmował jego zwycięstwa. „Wojny przedsiębiorane zgodnie z tradycyjnym uczuciem kraju, uważa słusznie autor, mają same jedne ten przywilej, że poruszają do głębi naród, a ważność zwycięstwa mierzy na wagę klęski jaką ściągnęłoby niepowodzenie. Od upadku Kartaginy, zdobycze w Hiszpanii, w Afryce, w Syrii, w Azji, w Grecyi rozszerzały obręb rzeczypospolitej, lecz nie gruntowały jej rzeczywistej siły. Klęska poniesiona w dalekich częściach świata, zmniejszałaby potęgę Rzymu, lecz nie byłaby podkopała jego posad; przeciwnie zaś, w zapasach z północnymi ludami, szło o byt rzeczypospolitej: od jej klęsk lub zwycięstwa, zależał tryumf barbarzyństwa albo cywilizacyi. Gdyby Cezar pokonany był przez Helwetów lub Germanów, dzikie hordy północne zalałyby jak powódź Italię, i pogrążyłyby Rzym w swym odmęcie.”

Zadna też wojna nie podniecała tak umysłów w Rzymie, jak ta ośmioletnia wojna przeciw Gallom. Jakkolwiek Pompeusz poniósł orły rzymskie aż po nad brzegi morza Kaspijskiego, i wyciśniętą na pokonanych daninę, podwoił dochody państwa, senat przyznał mu tylko 10 dni tryumfu; zwycięstwa tymczasem Cezara zjednały mu tryumf 20-to dniowy, a lud składał za nie dziękczynne ofiary bogom, przez całe dni 60.

Prowadząc wojnę tak ważną dla przyszłości rzeczypospolitej, tak odpowiednią uczuciom ludu, Cezar jak uważa autor, nie szukał w Gallii drogi do osiągnięcia najwyższej władzy, lecz szukał chwały godziwej a wzniosłej, słusznie należącej się tym, którzy przedsięwzięli wojnę narodową, w duchu tradycyjnym kraju swego.

Po takim wstępie, autor określa dokładnie stan Gallii za czasów Cezara: zaczyna nasamprzód od jeograficznego opisu ziemi.

Gallia transalpińska graniczyła z Oceanem, Pireneami, morzem Śródziemnym, Alpami i Renem. Ta część Europy

tak silnie obwarowana ręką przyrody, obejmowała Francją dzisiejszą, całą prawie Szwajcaryą, prowincye reńskie, Belgią i Południową Holandya. Kraj Karnutów, dzisiejszy Orlean, tworzył sam środek owego pięciokątu.

Tak Gallia jak dzisiejszą Francją przecinało na dwie części pasmo gór ciągnące się z południa na północ, zacząwszy od wschodnich Pirenejów, po Ardenny i cieśninę Kalańską. Ta kość pacierzowa stanowiła wielką linię rozdzielającą spływ wód. Z pochyłości wschodniej, Ren i Rodan płyną w odwrotnym kierunku: pierwszy ku morzu Północnemu, drugi ku Śródziemnemu. Z pochyłości zachodniej Sekwana, Loara i Garonna toczą wody swoje do oceanu Atlantyckiego.

Pomiędzy kotliną Renu a Rodanem ciągną się liczne pasma gór, z których najznacniejsze Jura i Alpy helweckie. Ren okrąża północną Szwajcaryą, płynąc ze wschodu na zachód od jeziora Konstancyńskiego do Bazylei. Od tego miasta zwraca się nagle na północ, i płynie wśród wieńca pagórków, z których potoki podsycają go hojnie, wreszcie rozlewa się tworząc szerokie dwa ramiona. Kotlina jego wielką zajmuje przestrzeń. Kotlina Rodanu dotyka na północ Wogezów, na zachód ciągnie się do Cewenów i Cote d'Or, na wschód do gór Jura i Alp Helweckich. Rodan przepływa jezioro Genewskie, pod Lyonem zwraca się na południe, i wpada do morza Śródziemnego. Kotlina Loary otoczona górami Auvernii, Limuzinu i Poatu, ku brzegem Wandei, tworzy rozległą płaszczyznę. Kotlina Garonny położona na południe Loary ciągnie się ku Pireneom.

Rozległa ta przestrzeń, od północy i zachodu oblana oceanem, dalej ogrodzona skałami Pireneów, od południa dotyka fal Śródziemnego morza. Na wschód zaś, z kąd największe groziło jój zawsze niebezpieczeństwo, przyroda nie dość że ją oblała Renem i opasała szaniec Alp, postawiła jeszcze na jój straży jakoby przedmurze wewnętrzne, pasmo Wogezów, Jura, góry Auvernii i Ceweńskie.

Wogezy ciągną się równolegle z brzegiem Renu, i tworzą nieprzebyte szaniec po za rzeką. Jura stanowią olbrzymią zaporę od wschodu, pomiędzy Renem a Rodanem. Cewenny, góry Auvernii i Forczu tworzą w środkowej Gallii, jakby warowną cytadellę oblana wodami Rodanu. Te osta-

tnie góry rozchodząc się z głównego punktu w rozmaitych kierunkach, okrążają żyzne doliny poprzecinane mnóstwem rzek spławnych.

Gallia tak samo jak dziś Francya, na szerokiej przestrzeni swojej przedstawiała wielką różnicę pod względem klimatu. Podczas gdy prowincya rzymska, Narbona odznaczała się łagodną temperaturą i nadzwyczajną żyznością, środkowa i północna część Gallii zarosła ogromnemi lasami, miała klimat nierównie zimniejszy niż obecnie; mimo to wydawała wielką obfitość żyta, jęczmienia i kukurydzy. Z pomiędzy licznych lasów, najrozleglejszy był Ardeński; ciągnął się bowiem od Renu na przestrzeni 200-tu mil. Główną gałąź przemysłu na północy stanowił chów bydła i koni. Wyborna rasa koni belgijskich odznaczała się szczególnie między innemi. W środkowej i południowej stronie kraju, bogate kopalnie złota, srebra, miedzi, żelaza i ołowiu, stanowiły rzeczywiste bogactwo.

Znane już były w Gallii bite drogi, skoro Gallowie mieli wozy wszelkiego rodzaju. Pozostały dotąd ślady owych dróg celtyckich, a Cezar wspomina o mostach istniejących na głównych rzekach w jego czasie.

Trudno dziś oznaczyć rzeczywistą ludność starożytniej Gallii, można jednak przypuścić z zaciągu wojskowego, że ta dochodziła do 7,000,000 mieszkańców.

Gallia według Cezara rozpadała się na trzy wielkie działy, różne od siebie językiem, obyczajami i prawami. Jeden dział tworzyła na północ Belgia, pomiędzy Saoną, Marną i Renem, drugi w pośrodku Celtyku, pomiędzy Garonną a Sekwaną, od oceanu po Alpy, obejmując Helwecyą; trzeci dział na południe tworzyła Akwitania między Garonną a Pireneami. Do tego działu należy też policzyć prowincyą rzymską Narbonnę, zajmującą długą przestrzeń od Genewy aż do Tuluzy. Ludność południowa składała się z różnych pierwiastków: z Akwitaków, Belgów, Ligurów i Celtów, przesiąkniętych wpływem cywilizacji greckiej, a szczególnie wpływem osad Ptocejskich, nad brzegami morza Śródziemnego.

Te trzy wielkie działy rozpadały się na mnóstwo osobnych państewek zwanych *civitates*: każde z nich miało osobną organizacją i rząd właściwy sobie. Sama Belgia, według komentarzy Cezara, liczyła ich 27, Celtyka 43, Akwitania 12,

Narbona 7: razem było ich wszystkich 89. Inni autorowie doprowadzają ich liczbę do 400-choć, biorąc za podstawę mniejsze jeszcze podziały.

Belgowie uchodzili za najwaleczniejszych pomiędzy Gallami, gdyż nie zepsuci cywilizacją rzymską, odrzucali ze wstretem handel, a przez to samo nie zniewieścieli w zbytkach. Dumni z surowych obyczajów przyznawali się do pochodzenia germańskiego, mimo to ciągle toczyli wojny z Germanami. Chlubili się iż ocalili ziemię swoją od Cymbrów i Tentonów, podczas napadu tych ludów na Gallię. Pamięć czynów pradziadowskich dawała im wiarę w siebie, i podsycala w nich ducha wojowniczego. Z plemion belgijskich odznaczali się Bellowaki, którzy mogli sami wystawić 100,000 ludzi do boju.

Środkowa część Gallii zwana przez pisarzy greckich Celtycką, przez Rzymian właściwą Gallią, najrozleglejszą była i najludniejszą z pomiędzy tych trzech działów. Auwerny, Edwowie, Sekwanie i Helweci odznaczali się w niej szczególnem męstwem. Trzy pierwsze ludy wydzierały sobie nawzajem zwierzchnią przewagę nad całą Gallią. Helweci zaś dumni z swęj niepodległości, nie chcieli uznawać żadnej władzy. Na południe Celtyki mieszkaly także bitne ludy. Zachodnia ludność nosiła nazwę Armorykanów, co w języku celtyckim oznacza mieszkańców nadmorskich.

Akwitania ciągnąca się od lewego brzegu Garonny, osiadła była przez ludność osobnego pochodzenia. Niedługo Akwitanie zajmowali szeroki kraj na północ Pirenców, później odparci przez Celtów ku górą kupili się na małej przestrzeni.

Trzy wielkie działy stanowiące Gallię, nie tylko że się rozpadały na liczne państewka *civites*, lecz każde z tych dzieliło się jeszcze na mniejsze części, zwane przez Rzymian *vici* (wieś). W każdym małym państewku były główne miasta, które Cezar zowie *urbs* albo *opidum*. Ta pomiędzy owemi miastami zachodziła różnica, że ostatnie z nich *opidum* budowane były na górach lub też wśród niedostępnych bagnisk, opasane w około wałem. Do tych grodów Gallowie podczas obcego napadu składali zboże, zapasy żywności i wszelkiego rodzaju bogactwa. Mieszkalne domy Gallów

budowane z drzewa wpośród lasów lub nad brzegami rzek, obszerne były i wygodne.

Gallowie wzrost mieli wysoki, cerę białą, oczy błękitne, włosy blond, które niekiedy przyczerniali. Brodę zapuszczali długą, starszyzna goliła ją, zostawiając tylko długie wasy. Ubiór ich składał się ze spodni nadzwyczaj szerokich u niektórych pokoleń jak u Belgów, węższych, u ludów południowych, z koszuli z długimi rękawami, spadającej na wierzch do kolan. Na to wdziewali opończę szamerowaną złotem lub srebrem, spiętą u szyi na sprzączkę metalową; bogaci tylko nosili tę opończę, ubożsi odziewali się skórą zwierząt. Akwitańczycy obyczajem Iberów używali na odzież tkaniny wełnianej z długim włosiem. Zamiłowani w świecidłach Gallowie stroili się w naszyjniki, kolezyki i manele; rękę zdobili obręczą złotą lub miedzianą, stosownie do możliwości. Naszyjniki bursztynowe były u nich w wielkiej cenie; na średnim palcu nosili pierścień złoty.

Główne ich zajęcie stanowiło rolnictwo. Osobista własność ziemi istniała już u nich, dowodem tego najprzód, że wszyscy oprócz Druidów opłacali podatki, powtóre że Druidy rozstrzygali sprawy graniczne. Różne gałęzie przemysłu znane im były od dawna. W niektórych okolicach wyrabiali sukno i inne tkaniny z wełny i piłśni, w miejscach górzystych kopali kruszce, i wyrabiali narzędzia z metalu. Bituryngi na wschód Akwitanów kuli żelazo, i znali sztukę pobielania. Rzemieślnicy z Alezyi pokrywali miedź płatkami srebrnymi, przyozdabiając w ten sposób końskie rzędy i uprząż.

Głównym pokarmem Gallów była świeża lub solona wieprzowina, zwykłym napojem piwo, mleko i miód; zarzucano im skłonność do pijaństwa.

Charakter mieli szczery i otwarty. Gościnni w najwyższym stopniu, chętnie przyjmowali w progi podróżnego, i wprzód go napoili i nakarmili do syta, zanim spytali o nazwisko. Obok tego próżni byli i łatwi do kłótni; zmienni w uczuciach, ciekawi nowości, skorzy do powzięcia zamiarów, chętni do walki, chcieli przygód. Na nieprzyjaciela uderzali z nieporównanym zapałem, lecz zrażali się łatwo pierwszą napotkaną przeciwnością. Język ich treściwy był i małowنیczy; w piśmie używali zgłosek greckich.

Niewiasty galskie łączyły z niepospolitą urodą, nadwyzczajną odwagę i wielką siłę fizyczną.

Według tradycyi przechowanych u Druidów, chlubili się Gallowie pochodzeniem od boga ziemi *Dis*, czyli Plutona według porównania Cezara. W obyczajach szczególny zachowali przesąd: było u nich rzeczą nieprzyzwoitą, ukazywać się publicznie z dziećmi, dopóki te nie dorosły, i nie mogły pochwycić za oręż.

Żeniąc się mężczyzna, oddzielał od majątku swego część odpowiednią posagowi żony. Ta wspólna własność pomnożona pracą, po śmierci jednego z małżonków, przechodziła na osobę pozostałą; mąż miał prawo życia i śmierci nad żoną równie jak i nad dziećmi. Jeżeli śmierć znakomitszego z pomiędzy Gallów, budziła podejrzenie, brano na tortury żony i niewolnice; palono je żywcem jeśli zbrodnia została dowiedziona. Nadzwyczajny przepych w pogrzebach, stanowił sprzeczność z wielką prostotą zachowaną w ciągu życia. Wszystko co zmarły najwięcej lubił, palono z nim razem na stosie; przed podbojem rzymskim, palono nawet z ciałem zmarłego, ulubionych klientów i niewolników.

Za czasów Cezara niektóre ludy Gallii używały za oręż długiego miecza obosiecznego, zamkniętego w żelaznej pochwie, przytwierdzonego do boku łańcuchem. Oprócz tego, mieli długie włócznie czyli oszczepy, z ostrzem szerokiem, niekiedy kształtu węzowatego; używali także dzirytów, łuku i procy. Hełmy ich z metalu mniej więcej drogiego, stosownie do możności, przybrane były po bokach, baraniami rogami; na wierzchu zdobił je wizerunek ptaka lub drapieżnego zwierza, i pęk piór różnobarwnych; uzbrojenie ich składało się z wielkiej tarczy, z pancerza ukutego ze spiżu lub żelaza i z kolczugi wymysłu galskiego. Jazda ich w ogólności lepsza była od piechoty. Akwitanie przecież, sławni z lekkich i zręcznych ruchów, mieli i dobrą piechotę. Łatwo Gallowie przejmowali taktykę wojskową od nieprzyjaciół, prace górnicze usposabiały ich do obrotów właściwych przy zdobywaniu lub bronieniu warownych grodów. Za wojskiem ciągnęły niezliczone wozy, w pomniejszych nawet wyprawach.

Lubo w okolicach, zwłaszcza południowych, Gallowie stanęli na wyższym stopniu cywilizacyi, zachowali jednak

niektóre barbarzyńskie obyczaje: zabijali jeńców wojennych. „Gdy wojska ich stanęły w szyku bojowym, mówi Diodor, niektórzy wyzywają do pojedynczej walki, najdzielniejszych wodzów nieprzyjacielskich. Przed rozpoczęciem boju, śpiewają pieśń rycerską, sławiąc w niej wielkie czyny naddziadów, dla podniecenia mężstwa własnego, i miotając obelgi na wroga; po zwycięstwie ucinają głowę pokonanemu, przywiązują do szyi końskiej, i śpiewają pieśń tryumfalną: przechowują w domach czaszki ubitych, napuszczając je żywicą cedrową w skrzynkach na ten cel przeznaczonych, i z dumą pokazują gościom owe trofea.”

Gdy kraj był w niebezpieczeństwie, wodzowie zwoływali radę zbrojną; wszyscy byli obowiązani przybyć w daną chwilę na miejsce naznaczone. Prawo nakazywało zamordować tego, kto się stawiał ostatni. Dla łatwiejszego porozumienia, rozstawiali zbrojne czaty w niejakiiej odległości, i głośnym krzykiem dawali znać jedni drugim, o zdarzonych wypadkach. Tym sposobem powtarzana wieść rozbiegała się w mgnieniu oka, na dalekie przestrzenie.

Gallowie nadzwyczaj byli zabobonni. Przekonani że w obec bogów życie człowieka mogło tylko być okupione życiem drugiego, nieraz w chorobie lub niebezpieczeństwie, ślubowali za pośrednictwem druidów, złożyć bogom ofiarę z krwi ludzkiej. Takie ofiary odbywały się w obec liczego zgromadzenia. Oplatano niekiedy z giętkich pręcików manekiny kolosalnej wielkości, napełniano je ludźmi, i zapalano bogom na ofiarę; zwykle na ten cel wybierano zbrodniarzy, lecz w braku winnych i niewinni padali łupem śmierci.

Cezar wyliczając w komentarzach swoich Galskie bóstwa, nazywa je imieniem rzymskich bogów. Mówi on, że Gallowie czcili szczególnie Merkurego, wznosili mu posągi, uważali w nim wynalazcę sztuk, przewodnika podróżnych, opiekuna handlu. Składali także cześć innym bóstwom, odpowiednim Apolinowi, Marsowi, Jowiszowi i Minerwie. Lukkan dał poznać imiona trzech głównych bogów galskich: Tentatesa, którego Cezar zowie Merkuryem, Hesusa i Taranisa: przed walką ślubowali zdobyty łup oddać na ofiarę bogu wojny. Po zwycięstwie na cześć jego zabijali jeńców wojennych. Łup składali w miejscu ustronném, gdzie nikt dotknąć go nie śmiał. Oprócz tego jak świadczą pozostałe pomniki, Gal-

lowie czcili niektóre strumienie, drzewa, lasy: między innemi Ren był ich bogiem, Ardenna boginią.

Dwa były u Gallów stany ucywilizowane: kapłański i rycerski. Lud wiejski pozbawiony wszelkich praw, obciążony zależnościami i podatkami, wystawiony na gwałty możnych, nie lepszej używał doli od jeńców. Druidy przewodniczyli ofiarom, przechowywali skarb tradycyi religijnych. Młodzież cheiwa nauki, skwapliwie garnęła się do ich boku. Z rąk druidów spływały nagrody i kary; oni byli głównymi sędziami w zatargach publicznych i osobistych. Jeśli kto śmiał stawiać im opór, zawieszali ofiarę świętą, wywołując klątwę z nieba na głowę winowajcy. Na kogo spadła ich klątwa, wyłączony był ze społeczeństwa, pozbawiony czci, słowem wyjęty z pod prawa. Druidy mieli jednego najwyższego naczelnika sprawującego władzę nieograniczoną. Po śmierci tego naczelnego druida, wybierali innego przez głosowanie; przy owych obiorach, przychodziło niekiedy do krwawego zapasu. Zbierali się oni co rok w ziemi Karnutów, w miejscu świętém, gdzie sądzili rozmaite spory. Główną ostoją ich doktryny, była wyspa Bretońska; ztamtąd za czasów Cezarowych, czerpano ją jakby z żywego źródła.

Druidy wolni byli od służby wojskowej, zarówno jak i od podatków: te przywileje ściągały wielką liczbę uczniów pod ich skrzydła. Podczas dwódziestoletniego nowicyatu, obowiązani byli wyuczyć się na pamięć wielkiej ilości wierszy obejmujących przepisy religijne; prawo wzbraniało spisywać tych wierszy, a to dla tego, aby tajemnicza doktryna zachowała urok między ludem. Głównym ich dogmatem była nieśmiertelność duszy i przechodzenie jęj w inne ciała. Wiara niweczająca bojaźń śmierci, podniecała dzielnie wrodzoną ich odwagę. Objasniali oni ruchy gwiazd, nieskończoność wszechświata, prawa natury i potęgę bogów nieśmiertelnych. Łatwo ztąd pojąć jak zabobonną przewagę wywierała nad ciemnym ludem, ta kasta piastująca w ręku wszelką wiedzę, tłumacząca wyroki boskie i ludzkie, która miała zażem prawo zaskarżać, sądzić i wymierzać sprawiedliwość.

Rycerstwo podczas wojny powtarzającą się corocznie, obowiązane było stanąć pod bronią. Każdy z rycerzy stósownie do rodu i znaczenia, zabierał z sobą mniejszą lub większą liczbę sług i klientów. W Akwitanii towarzysząc tych

zwano *soldures*. Dzielili oni dobre i złe losy wodza, a w wypadku śmierci jego, szli dobrowolnie na stos. Liczba ich bywała znaczna, niektórzy wodzowie mieli ich do sześciuset wokoło siebie.

Pojedyncze stany zostawały pod władzą, którą Rzymianie zwali senatem, albo też pod zwierzchnictwem naczelnika, obieranego bądź na rok, bądź dożywotnie, z tytułem króla, księcia lub Wergobreta.

Osobne ludy tworzyły między sobą związek stały, albo czasowy: stałe związki oparte bywały na wspólności interesu, inne na bliskim pokrewieństwie plemion, na traktatach lub prawie zwierzchnictwa. Związki czasowe zawierane bywały, w obec grożącego wspólnie niebezpieczeństwa.

W Gallii nie tylko każde państewko, każde pokolenie (*pagus*) ale nawet każda rodzina dzieliła się na dwa stronnictwa (*factiones*). Na czele tych stronnictw stali naczelnicy ze stanu rycerskiego, najznakomitsi wpływem.

Cezar zowie ich *principes*. Ci którzy przyjmowali ich zwierzchnictwo, stawali się ich klientami. Lubo owi naczelnicy nie spełniali stałego urzędowania, mieli jednakże wielką władzę i stanowczy głos na obradach. Zebrani razem przedstawiali całą Gallią. Wszelkie sprawy rozstrzygali większością głosów. To zgromadzenie wyrokowało o losach całej rzeczy Galskiej.

Jak każde osobne pokolenie, dzieliło się na dwie przeciwnie fakcje, tak też i cała Gallia, (oprócz Belgii i Helwecyi) podzieloną była na dwa wielkie stronnictwa, z których jedno brało nad drugim przewagę. Jeśli w nadzwyczajnych wypadkach jedno osobne państewko wypłynęło na widownię, naczelnik jego mienił się zwierzchnikiem całej Gallii, (*princeps totius Galliae*). Takim to naczelnikiem był Celtillus, ojciec Wercingetorixa.

Zwierzchnictwo to przechodząc z jednego plemienia na drugie; było powodem wzajemnych zawiści i krwawych nieraz zapasów. Druidy wprowadzili ześrodkowali w sobie władzę duchowną, lecz nie ześrodkowali władzy politycznej. Pomimo węzłów federacyjnych, każde osobne państewko, więcej zajęte było swym osobistym interesem, aniżeli sprawą ogólną. Zgubne współzawodnictwo tych ludów, paraliżowało usiłowania mężów znakomitszych, którzy chcieli utworzyć

wspólną narodowość, i wystawiały Galie na łup nieprzyjaciela. Zanim Cezar przybył do Gallii, Edwanie i Arwerny, stali na czele dwóch przeciwnych stronnictw, współzawodniczących o przewagę. Do Arwernów przyłączyli się Sekwanowie, którzy zazdroszcząc przewagi Edwanom, sprzymierzonym z Rzymem, wezwali w pomoc Aryowista króla Germanów. Nastąpiła wojna domowa, Edwanie pokonani w kilku bitwach, utracili wodzów swoich, część ziemi i liczną klientellę. Sekwanie otrzymali przewagę w Gallii, przybycie Cezara zmieniło postać rzeczy, i powróciło pierwszeństwo Edwanom dawnym sprzymierzeńcom Rzymu.

Po dokładném określeniu wewnętrznego stanu w Gallii, autor przystępuje do opisu wojen Cezara przeciw Gallom, opierając się ściśle na komentarzach samego Cezara. Trzeci rozdział cały poświęcony wyprawie na Helwetów, przedsięwziętą w 696 roku.

Cezar otrzymał od senatu i od ludu rzymskiego, dowództwo w obu Galliach: Cyzalpińskiej i Tranzalpińskiej, również jak w Illirii; ale wzburzenie panujące w Rzeczypospolitej, zatrzymało go u bram Rzymu. Nagle z wiosną r. 696, rozeszła się wieść, że Helwety czynili przygotowania do napadu na prowincją rzymską: wiadomość ta żywo poruszyła umysły.

Helwetowie dumni z dawnych wypraw wojennych, zaufani w siły własne, ściśnięci zbytecznie w miejscu obwarowaném dokoła górami, od kilku lat zamierzili opuścić swój kraj, a przenieść się na południe Gallii, gdzie klimat był łagodniejszy, a ziemia nierównie żyzniejsza, niżeli w ich jałowych górach. Dumny wódz Orgetorix utrzymywał ich w tém postanowieniu. Jakoż w r. 693, zwiąawszy się wzajemną przysięgą, że wyruszą za trzy lata, poczęli czynić właściwe przygotowania do téj drogi. Orgetorix zawiązał w tym celu przymierze z ościennymi plemionami galskiemi, aby te nie tamowały mu przejścia: śmierć wodza nie powstrzymała Helwetów od spełnienia powziętego zamiaru migracyi. Zbrali więc ogromną liczbę wozów, koni i bydła, i aby zatamować sobie wszelką możność powrotu, spalili dwanaście własnych miast, czterysta osad (bourgi) i wszystko zboże którego nie mogli zabrać z sobą. Każdy opatrzył się tylko w zapas mąki na trzy miesiące. Namówiwszy za-

tem kilka ościennych plemion galskich do puszczenia się z nimi w drogę, naznaczyli im miejsce zboru po nad Rodanem.

Dwoma tylko drogami można było wyjść z Helwecyi: albo przez kraj Sekwanów, dokąd prowadził ciasny i trudny do przebycia wąwóz, między górami Jura; albo téż stroną południową przez Rodan i prowincją rzymską Narbonnę. Helwetowie obrali ostatnią z tych dróg, jako szerszą i wygodniejszą, zwłaszcza że Rodan łatwy był do przebycia w bród w wielu miejscach.

Skoro Cezar pośłyszał że Helwetowie zamierzili obrócić drogę na prowincję rzymską, opuścił natychmiast Rzym i udał się czempredzój do Genewy. Zebrał stojący tam legion, zaciągnął nowy pobór, wzmocnił brzegi Rodanu, i bez względu na prośby Helwetów, zabronił im stanowczo przejścia. Widząc Helwetowie że nie złamią oporu Cezara, postanowili zawrócić z drogi i udać się w pochód przez kraj Sekwanów; wyruszyli więc przez ciasne wąwozy Jura. Pochód nadzwyczaj był powolny, liczba ich bowiem z kobietami i dziećmi wynosiła do trzechkroć sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Prowadzili przytem za sobą około dziewięćset ładownych wozów, które musiały ciągnąć wolno jeden za drugim, przez wązkie i trudny do przebycia parów. Cezar obliczył najprzód zwłokę jaką napotkają w drodze Helwetowie; pośpieszył więc do Italii, zebrał nowe siły, i powróciwszy co żywo zabiegł im drogę po nad brzegiem Saony, w chwili gdy się przeprawiali przez rzekę. Trzy części Helwetów, dostało się już bezpiecznie na prawy brzeg Saony. Cezar uderzył na tych, którzy przeprawić się jeszcze nie zdołali; zadał im krwawą klęskę, wymordował część ludu, reszta rozpierzchła się w lasy.

Po tém pierwszym zwycięztwie Cezar przebył rzekę na pontonach, puścił się za taborom Helwetów, i krok w krok postępował ich śladem. Gallowie miejscowi, przerażeni takim napływem ludu na swe ziemie, błagali go o pomoc.

W kraju Edwów pod miastem Ribracte nastąpiło krwawe spotkanie. Długa to była i zacięta walka: Helweci naciśnięci przez Rzymian, usunęli się na pobliską górę, inni otoczyli się szanćcem wozów, i z po za taboru miotali pociski na Rzymian, a najeżonemi oszczepami bronili im

przystępu; kobiety nawet i dzieci, brały udział w téj uporczywej walce: po długim oporze ulegli jednakże przemocy.

Po owéj klęsce, liczba Helwetów zmniejszona o trzecią część, dochodziła ledwie stu trzydziestu tysięcy, z kobietami i dziećmi. Tejże nocy cofnęli się ze stanowiska; Rzymianie pogrzebawszy poległych, wyruszyli za nimi w pogoni; Helwetowie doprowadzeni do ostateczności, wysłali gońców do Cezara, zdając się na łaskę zwycięzcy. Cezar zaniechał dalszej walki, zmusił Helwetów i inne ludy galskie do powrotu w opuszczone przez nich ziemie. Rozkazał im odbudować zgorzałe miasta i grody, a ponieważ spalili wszystkie zapasy zboża, wydał polecenie sąsiednim Allobrogom, aby im dostarczyli żywności. Uczynił to głównie dla tego, aby żyzny kraj Helwecki nie został ogołocony z mieszkańców, i aby go nie zajęły hordy germańskie z po za Renu, których sąsiedztwo mogło być niebezpiecznem, dla prowincyi rzymskiej w Gallii.

Po skończonej wojnie z Helwetami, naczelnicy ludów z Galli Celtyckiej przybyli do Cezara, dziękując mu że ich uwolnił z groźnego niebezpieczeństwa; błagali przytem jego opieki przeciw Germanom, którzy z królem swym Aryowistem, szerzyli zabory w Gallii. Germanie oddzieleni byli od Gallów Renem, zaczawszy od jeziora Konstancyńskiego aż do ujścia téj rzeki. W pośród ludów składających rzeszę germańską, Swewy zajmowali pierwsze miejsce, jako najbitniejsi i najpotężniejsi ze wszystkich. Dzielili się oni na sto kantonów, z których każdy dostarczał co rok tysiąc ludzi zbrojnych, i tyleż rolników do uprawy ziemi, zmieniając ich kolejno. Własność u Swewów była wspólną, i nikt nie mógł uprawiać jednego pola dłużej nad rok jeden. Potrzeby ich były nader ograniczone: mało spożywali zboża, winą nie pili wcale; mleko i mięso główném ich było pokarmem: w braku tych przedmiotów żywili się trawą. Od dziecińczych lat wychowywani samodzielnie, biegli łowcy, zahartowani na mrozy i skwary, zwyczajni zanurzać się w chłodnej wodzie rzecznej, odziani skórą zwierząt, zachowali niesłychaną dzikość w obyczajach; wzrost ich był olbrzymi, siła niepospolita. Gardzili wszelkim handlem. W wojnie używali koni własnego chowu, wątplych na pozór, lecz niezmordowanych w pochodzie, karmionych prostém zielskiem. Nie znali siodeł; nie-

raz w boju, rzucali się z koni na ziemię i piechotą walczyli z nieprzyjacielem. Wiara w nieśmiertelność duszy, sprawiała w nich pogardę życia. Chlubili się z pustych obszarów otaczających ich siedzibę; dowodziło to według nich, że sąsiedzi nie mogli wytrwać pod ich boki. Jakoż ku wschodowi ciągnęły się za nimi bezludne przestrzenie; od zachodu tylko graniczyli z Ubienami, uległóm sobie plemieniu, najwięcej ucywilizowaném z pomiędzy Germanów.

Dwa ogromne lasy ciągnęły się od brzegów Renu na wschód przez całą Germanię: las Hercyński i Bacenis. Pierwszy pokrywał całą przestrzeń, pomiędzy Menem a wyższym Dunajem, obejmując góry: Morawskie i małe Karpaty. Potrzeba było dziewięciu dni do przebycia go w całej szerokości. Las Bacenis jeszcze obszerniejszy, zaczynał się w Turynгии, obejmował góry na północ Czech, i cały łańcuch Karpat, pomiędzy Wisłą a Dunajem. Swewi mieszkali na południe tego lasu, w dzisiejszém księstwie Kobergskiem i Bawaryi.

Wodzowie Galscy stanąwszy przed Cezarem, skarżyli się na krzywdy doznane od Aryowista. „Król germański—mówili—korzystając ze sporów pomiędzy plemionami galskimi, przyzwany niegdyś przez Arvernów i Sekwanów, odniósł kilkakrotne zwycięstwo nad Edwanami; później zwrócił oręż przeciwko sprzymierzonym z sobą Sekwanom, i wydarł im trzecią część kraju. Sto dwadzieścia tysięcy Germanów wdarło się już do Gallii, jeszcze lat kilka a cały kraj Gallów stanie się ich łupem. Sam Cezar może tylko powstrzymać dalszy najazd.”

Gallia więc sama, przez naczelników swoich, rzucała się w objęcia Cezara, powierzając mu własne losy. Cezar przyrzekł opiekę Gallom. Widział on rzeczywiste niebezpieczeństwo dla rzeczypospolitej, w takim napływie germańskiej dziczy, do sprzymierzonej z Rzymem Gallii; obawiał się aby Germanie opanowawszy Gallią, nie uderzyli na prowincję rzymską Narbonne, a ztamtąd nie wdarli się do Italii, na wzór Cymbrów i Teutonów. Wezwał zatem Aryowistę, który był już uznany przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu rzymskiego, aby zniósł się z nim osobiście, lecz Aryowist odrzucił z dumą to wezwanie. Przyszło więc niezwłocznie do wojny.

Cały rozdział czwarty poświęca autor na opisanie tej wyprawy przeciw Germanom. Cezar wyruszył niezwłocznie do warownego grodu Besançon, wiodąc z sobą legiony i znaczną liczbę nowo-zacieężnych ochotników. Wielka trwoga padła na Rzymian: wyobrażano sobie Germanów, jako ludzi olbrzymiego wzrostu, dzikiego oblicza i nieustraszonej odwagi. Rzymianie szli do boju, jakby na śmierć niechybną: każdy pisał testament. Przerażały ich ciemne lasy germańskie, nieprzebyte drogi, trudność dostawy, głód i walka przeciw przeważającym siłom.

Cezar mało zważając na to, śmiało posuwał się ku Renowi. Armia rzymska stanęła u podnóża Wogezów; na-przeciw ogromnych zastępów Aryowista, nastąpiły pojedyncze starcia: Germanie jednak wyraźnie unikali stanowczego boju. Zdziwiony Cezar wypytywał jeńców o przyczynę tej zwłoki. Dowiedział się, że matki rodzin badając według zwyczaju przyszłe losy, oświadczyły, iż Germanie będą pokonani, jeśli rozpoczną walkę przed nowiem.

Korzystając z tego zabobonu, Cezar uderzył na obóz Aryowista. Germanie wystąpili do boju, a chcąc odebrać sobie wszelką możność ucieczki, zastawili się z tyłu szeregiem ładownych wozów; niewiasty stojąc na tych wozach, błagały z płaczem mężów i braci, aby ich nie oddawali na łup Rzymian.

Nastąpiła mordercza walka: Cezar pokonał Germanów, jazda rzymska pomknęła za nimi do Renu, mordując pierzchających bez litości. Garstka niedobitków zaledwie ocalała, dopadłszy łodzi na rzece: Aryowist należał do ich liczby. Ośmdziesiąt tysięcy Germanów poległo, a między niemi dwie żony i córka Aryowista.

Cezar doprowadziwszy pomyślnie do końca, dwie wielkie wyprawy w ciągu jednego roku (696), zajął z wojskiem zimowe leże w kraju Sekwanów; wkrótce potem, zostawiwszy armię udał się sam do Gallii Cyzalpińskiej.

Zwycięstwa Cezara nad Helwetami i Germanami, odwróciły wielkie niebezpieczeństwo od rzeczypospolitej; lecz z drugiej strony, obudziły nieufność niektórych plemion galskich; pobyt legionów w Sekwanii powiększył tém bardziej ich trwogę. Ludy belgijskie w obawie rzymskiego jarzma, związały się w mocną ligę i wymieniły między sobą zakładników.

Labienus uwiadomił o tém Cezara, który przebywał w Gallii Cyzalpińskiej. Z początkiem wiosny Cezar wyruszył do Sekwanii na czele sześćdziesięciu tysięcy wojska, licząc w to oprócz legionów rzymskich, zbrojne oddziały Gallów, Numidów i innych ludów sprzymierzonych.

Belgowie tymczasem zebrali ogromne siły złożone z około trzechkroć sto tysięcy ludzi; między temi samych Bellowaków, najbitniejszych z całego plemienia, było do stu tysięcy. Krwawe spotkanie nastąpiło nad rzeką Aisne w kraju Suessionów, niedaleko miasta Noviodunum (Soissons). Cezar pokonał słynnych z waleczności Belgów, rozbił ich koalicję i zmusił te ludy do ucieczki. Chcąc jednak zabezpieczyć się od nowej ligi, postanowił podbić po jednym plemionu, które były utworzyły groźny związek: zdobył najprzód warowne miasto Noviodunum, a mieszkańców udarował życiem; następnie pomknął zbrojno w kraj bitnych Bellowaków, którzy zamknęli się w obronnym grodzie Brutuspantium. Gdy armia rzymska zbliżała się do grodu, starcy wyszli po za obręb murów, i z wyciągniętymi rękoma błagali Cezara o litość; niewiasty i dzieci, stojąc na szaniecach wzywali także łaski. Cezar przebaczył miastu, żądał tylko sześciuset zakładników, i rozkazał oddać wszystkich oręż.

Z bitnych plemion belgijskich, najsilniejszy opór stawili Nerwianie, dzięki lud osiadły na północy nad rzeką Sambrą. Postanowili oni bronić się do ostatka, nie przyjmując żadnych warunków ugody. W krwawej bitwie nad Sambrą, lud ten dał dowód niesłychanego męstwa: Cezar sam w komentarzach wysławia nieustraszoną jego odwagę. Wszyscy niemal Nerwianie polegli w boju; ogromne stosy trupów zasłaty pole walki; same tylko niewiasty, dzieci i starce schronieni wśród niedostępnych bagnisk, poddali się w moc Rzymian. Z sześciuset senatorów, zostało zaledwie trzech; z sześćdziesięciu tysięcy walczących, ocalało pięciuset niedobitków. Cezar pozostawił im miasta i ziemie, i surowo zabronił sąsiednim plemionom, aby im nie wyrządzały żadnej krzywdy.

Pozostało jeszcze do poskromienia plemię germańskie Aduatuków, osiadłe po lewym brzegu Renu, należące także do wspomnianego związku Belgów. Aduatuki byli potomkami owych Cymbrów i Teutonów, którzy spadli na prowincję rzymską w Gallii i pokonani zostali przed pół wie-

kiem, orężem Maryusza. Posłyszawszy o klęsce Nerwian, Aduatukowie zebrali się wszyscy w warownym grodzie, na niedostępnej skale, w miejscu gdzie leży dziś miasto Namur; Rzymianie otoczyli gród wkoło, zbudowali wysoką wieżę z drzewa, którą mieli przytoczyć pod mury warowni. Na widok tych przygotowań, Aduatuki szydzili pogardliwie, z drobnego wzrostu Rzymian, i zapytywali z murów, jakim sposobem ludzie tak wątl, zdołają poruszyć ową ogromną wieżę? Spostrzegłszy jednak że machina toczy się pod mury, wysłali do Cezara prosząc o pokój. Cezar oświadczył: że jeśli natychmiast się poddadzą i złożą wszystek oręż, będą ocaleni i zostaną pod opieką rzymskiego ludu: wtedy oblężeni poczeli rzucać broń, w tak wielkiej ilości, że zapełnili nią całe fossy i otworzyli Rzymianom bramy miasta.

Cezar przed nocą rozkazał ustąpić legionom z grodu, w obawie żeby żołnierze nie dopuścili się gwałtów na mieszkańcach; ośmieleni tém Aduatuki pochwycili za oręż, który zdołali ukryć; z kory drzewa obitej skórą wyrobili naprędce tarcze i o północy rzucili się na obóz Rzymian. Pokonani w walce, sprzedani zostali na targowisku jako jeńcy, w liczbie pięćdziesięciu trzech tysięcy ludzi.

Zakończywszy sprawę z Belgami, Cezar rozstawił wojska nad Loarą, sam zaś udał się do Illiryi, a następnie do Gallii Cyzalpińskiej. Podczas gdy objeżdżał te prowincye, wojna wybuchła znów w Gallii północno-zachodniej, nad brzegiem oceanu.

Pomiędzy ludami osiadłymi w tej stronie, lud Wenetów trzymał pierwszeństwo; wyćwiczony w marynarce, rozległy prowadził on handel. Wenetowie wezwani przez Krasusa o dostarczenie zboża legionom, uwięzili wysłańców rzymskich, domagając się zwrotu danych przez siebie zakładników. Ościennie ludy ośmielone tym przykładem, stawiały również opór, postanowiwszy zrzucić z siebie zwierzchnictwo Rzymu.

Uwiadomiony o tém Cezar zebrał legiony i pospieszył lądem do kraju Wenetów (dzisiejszej Wandei). Z innej strony tymczasem nadciągnęły galery rzymskie z morza Śródziemnego, wzmocnione flotą nadbrzeżnych ludów galskich, uległych Rzymianom. Pierwsza to była wyprawa morska

Rzymian na oceanie. Wenetowie biegli w sztuce żeglarskiej, nie lękali się współzawodnictwa: statki ich zastosowane do miejscowości, zbudowane z drzewa dębowego, opierały się najsilniejszym bałwanom. Miejsce lin zastępowały u nich grube żelazne łańcuchy; żagle z cienko wyprawnej skóry, stawiały opór wichrom oceanu. Flota galska złożona z 220 okrętów, wystąpiła śmiało naprzeciw rzymskiej flocie. Rzymianie zrazu pokonani, użyli ostatecznego środka: za pomocą haków żelaznych, obsadzonych w drągi przytwierdzone linami do masztów, chwyтали statki galskie, niszcząc je po jednym. Już flota Wenetów rozwinęła żagle, szukając w odwrocie ocalenia, kiedy wiatr ustał, i ciężkie statki nie mogły poruszyć się z miejsca: Rzymianie odnieśli stanowcze zwycięstwo. Cezar stojąc na wzgórzu po nad brzegiem, przyglądał się zaciętej walce, która trwała od rana do zmroku.

Wenetowie w dniu jednym utracili wszystką młodź, wszystkich przedniejszych obywateli, całą flotę. Widząc się bez środków obrony, nie będąc w stanie ocalić warownych swych grodów, uznali zwierzchnictwo Rzymu. Senatorowie dali głowę pod topór; mieszkańcy wszyscy powleczeni w pętach na targowisko, sprzedani zostali jako jeńcy. Tak Cezar pomścił prawo narodów pogwałcone w osobach dwóch obywateli rzymskich.

Podczas gdy Cezar walczył przeciwko Wenetom, dwaj inni wodzowie rzymscy podbili dwa inne ludy galskie, nad brzegiem oceanu. Sabinus pokonał Unellów, osiadłych na północ, naprzeciw wyspy Bretońskiej; Krassus podbił Akwitanią w pobliżu Pireneów. Wyprawa ta z r. 698, wymierzona wyłącznie na ludy rozsiadłe na wybrzeżach oceanu, świadczy, że Cezar postanowił otworzyć sobie drogę do Bretanii. Główne trudności usunięte zostały, flota Wenetów zniszczona, brzegi oceanu od Bajonny do ujścia Skaldy, przeszły wszystkie pod panowanie Rzymian.

